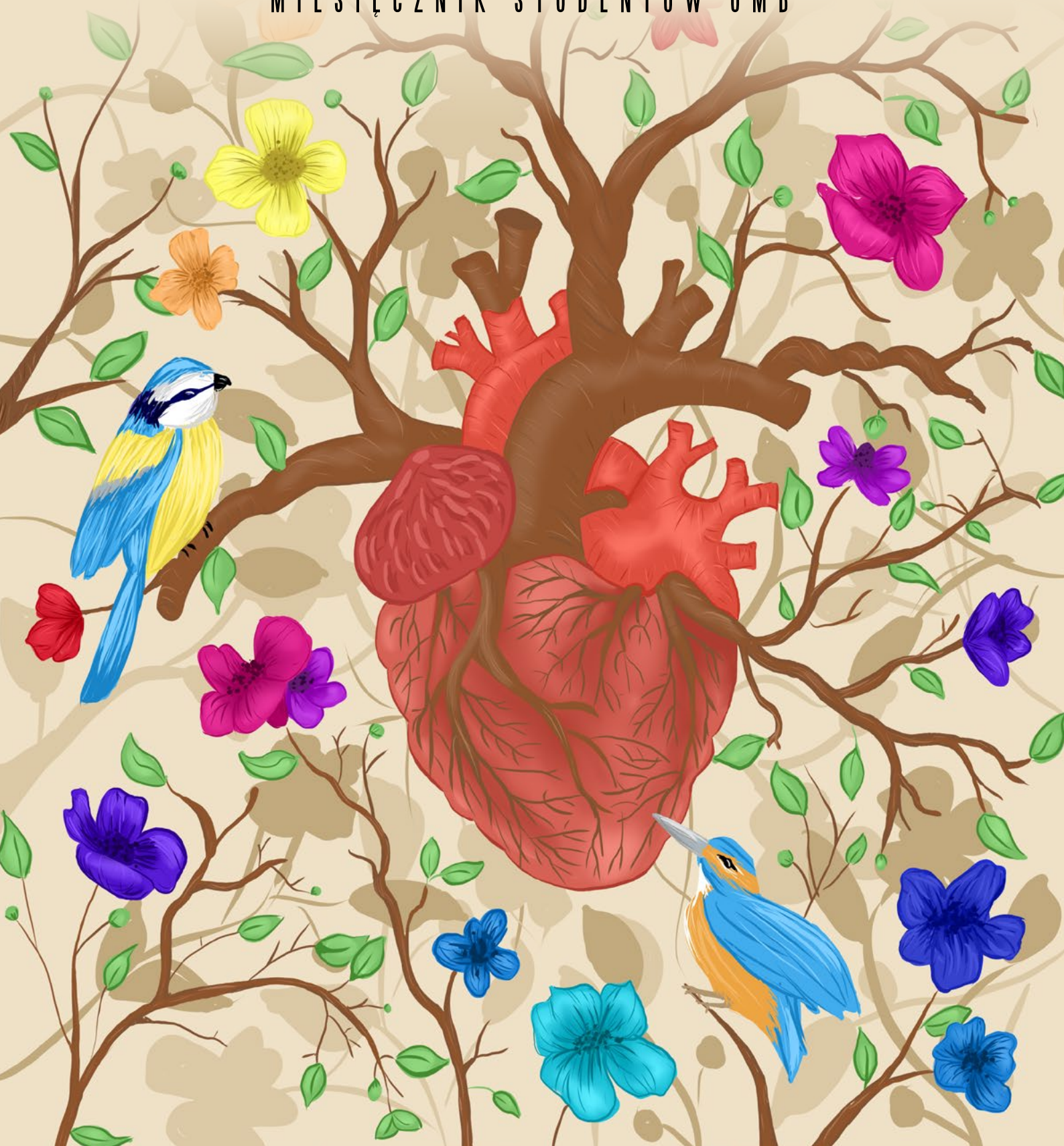




MŁODY MEDYK

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UMB



Ogłoszenia drobne

Pozdrawiam wszystkich, którzy są tak samo niezdarni jak ja. Na zajęciach z onkologii dają kartki, gdzie prowadzący muszą postawić pieczęć z obecnością. Wyciągana na koniec zajęć z zeszytu, oczywiście musiała z niego wylecieć i wpaść pod szafkę. Miło, że pani pielęgniarka, odsuwała tę wielką szafę razem ze mną. Na pamiątkę na kartce został odcisk mojego crocsa, bo jakoś nogą trzeba było ją wyciągnąć.

Jako że na świętach nie obyło się bez pytania: "Kiedy ślub?", szukam chłopaka rocznik 2005 i wyżej (żebyś był odpowiednio młodszy, żeby zdenerwować babcię) o ponadprzeciętnych zdolnościach aktorskich. Plan jest taki: jedziesz ze mną na kolejne święta, jemy obiad, potem ja mówię: "Jestem w ciąży", a Ty udajesz zaskoczonego i mówisz "Na pewno ja nie jestem ojcem". Rozkręcamy dramę, Ty rzucasz sztuczkami, wybiegasz z mieszkania, a ja zapłakana za Tobą. Korzyści będą obopólne, pokrywam koszty transportu i noclegu, przepyszny obiad babci w cenie, a mnie już nikt nigdy nie spyta czy kogoś mam.

Mój dziadek jest jedyną "medyczną" osobą w naszej rodzinie. Opowiadałam mu o moim zamiłowaniu do chirurgii. W lany poniedziałek dziadek uznał, że należy mnie spryskać chirurgicznie. Octeniseptem.

Czy ktoś, tak jak ja, lubi powkurzać rodzinę na święta? Babcia, jak zawsze, skomentowała mój makijaż - że dobrze, że jest taki delikatny, że NA SZCZĘŚCIE nie użyłam tej okropnej czerwonej szminki. Ze stoickim spokojem odpowiedziałam: "Babciu, oczywiście że nie. Czerwoną szminkę nakładam tylko, jeśli mam w planach kolację. Ze śniadaniem".

W pewien piątek, w którym kwietniowy Białystok został niespodziewanie przykryty warstwą śniegu, spotkała mnie sytuacja przywracająca mi wiarę w uprzejmość ludzi, a jednocześnie pokazująca, jak bardzo starsze osoby pragną rozmowy z kimkolwiek. Idąc przez pałacowy dziedziniec, dosłownie weszłam komuś pod nogi. Spodziewając się raczej nieprzychylnych epitetów w moją stronę, podniosłam oczy i zobaczyłam starszego pana, którego przeprosiłam, mówiąc, że to wszystko przez ten kaptur zasłaniający pole widzenia. Na to pan roześmiał się, że to on przeprasza, a kaptura już nie nosi, bo została mu tylko łysinka, więc nie ma czego chronić. Szedł ze mną dalej aż do Collegium Universum, ucinając pogawędkę na temat studiów. Pozdrawiam serdecznie, zdecydowanie to spotkanie zrobiło mi dzień.

Dla odmiany ja opiszę sytuację ze starszą panią, która zdecydowanie zrobiła mi dzień, ale inaczej. Jestem na zakupach, przeglądam ciuchy na wieszakach i nagle czuję, że nadepnęłam komuś na stopę. Podnoszę wzrok i mówię, że bardzo przepraszam. Na to przemila staruszka odpowiedziała: "Tak, oczywiście. Zdeptać jak robaka". Powiedziałam: "Nie, aż tak to nie".

Stojąc na papierosie usłyszałam, jaka to dobra nie była nasza rodzima konferencja. Tak, szczególnie kiedy organizatorzy jakimś cudem nie widzą, że publiczność eventu to tylko ludzie, którzy biorą w nim udział. No i że na imprezie w języku angielskim, jury zadaje pytania po polsku, bo uczestnicy ni panimajo. Ale tak, można mówić o tym jak o kolejnym sukcesie.

Jeżeli kogoś nie odwiedził Zajączek Wielkanocny, to powiem dlaczego. Widziałem go na Biebrzańskim bagnie - leżał sobie tłusciutki, nawet nie krył się z niechęcią do ucieczki.

Drodzy Czytelnicy!

Rok temu o tej porze szykowałam wiersze na kolejny "Wieczór z Poezją". Chciałam "wmusić" w siebie wiersz o miłości. Bo przecież wiosna, bo zakochanie, bo tak ładnie będzie wyglądać, bo przyjdzie chłopak, z którym się spotykam.

Ale tak naprawdę chciałam wmusić w siebie miłość, której ani nie czułam, ani jej nie było. Nie było nawet najmniejszej iskry zakochania. Dotarło to do mnie mocno, kiedy rozmawiałam z moim bratem. Zapytał mnie, jakie mam marzenia. Zastanowiłam się chwilę i powiedziałam, że chciałabym się zakochać. I nagle olśnienie — właśnie, CHCIAŁABYM, a wcale tego nie czuję. Idąc za prawdą w sobie, zmieniłam wiersz na taki, który był mi bliższy — o kobietach, ich sile, mądrości i pięknie. Rok później, brat zadał mi to samo pytanie. Ale moja odpowiedź była już inna. Powiedziałam, że nie chcę się zakochać. Chcę POKOCHAĆ. I pierwszy raz, od 3 lat, wybrałam na nasz Wieczorek wiersz o pierwszych subtelnym nutach miłości "Kochająca pisze". O cicho szepnianych słowach, nieśmiałych marzeniach, o tęsknocie oczekiwania na znak. Znak serca. Spytacie pewnie, po co to piszę? Właśnie po to, abyście nie ulegali pozornemu czarowi wiosny. Parafrazując mój ulubiony mem, tak jak na Święto Zmarłych nie musisz być martwy, tak na wiosnę nie musisz być zakochany, zadowolony czy ostentacyjnie radosny. Możesz być sobą i będzie to więcej warte. Bo "Rather than money, than fame, than love, give me truth". Nie ma nic cenniejszego od życia w prawdzie i zgodzie ze sobą. Trzymacie teraz w rękach naszego Medyka. Pełnego tekstów wysyconych autentycznością naszych redaktorów. Będą autorskie wiersze z "Wieczoru z Poezją", który odbył się w Bibliotece Głównej UMB. Będą przejmujące felietony, w których nasi redaktorzy podzielą się z Wami częstkami ich serca i rzeczywistości. I wiele, wiele innych tekstów. Tak pięknych, bo szczerych.

Ściskam Was ciepło,

Róża Maria Huszcza

Spis treści

- 4** JULIA MAJEWSKA
Moralnie niemoralni!
- 5** KNUR W KITLU
Kult! (nie o zespół chodzi)
- 6-7** MATEUSZ MALINOWSKI
Rudolf Weigl – zapomniany bohater
- 8-9** KATARZYNA MARKOWSKA
Osobiste spojrzenie na Wieczór z Poezją
- 9** KATARZYNA STAŃKO - Noce słuchają o Tobie
EWELINA TRUSZKOWSKA - Imię Miłości
MIŁOSZ BARAŃCZUK - Jak być rektorem?
- 10-11** ALEKSANDRA RENIK
Ananasy w puszcze, neonove love i kino nocą – na filmowych ulicach Hongkongu...
- 12-13** JULIA MŁYŃCZAK
Skok w ogień - pierwsze zetknięcie z dyskografią Metalliki – cz. 1
- 13** NATALIA OLSZEWSKA - Nasi studenci zwycięzcami „Medical Wrestle”!
- 14** EWELINA TRUSZKOWSKA
My Monologue to You
- 15-17** RÓŻA MARIA HUSZCZA
Turniej wiedzy nie tylko o UMB (relacja naocznego świadka)
- 17** MAŁGORZATA MALINOWSKA-CZUPRYS
Twój rozwój to nasza sprawa – poznaj nowe Stanowisko ds. Wsparcia Rozwoju Studentów UMB

.....
Autorką okładki jest: Aleksandra Żyła
.....

SKŁAD REDAKCJI MŁODEGO MEDYKA:

Redaktor naczelny: Róża Maria Huszcza

Zastępca: Natalia Olszewska

Sekretarz: Wiktoria Żakowicz

Dyrektor Korekty: Natalia Olszewska

Zespół Social Media: Wiktoria Żakowicz

Redaktorzy: Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Paweł Ciura, Miłosz Barańczuk, Piotr Walicki, Miłosz Nesterowicz, Maja Talacha, Tomasz Kredowski, Otton Czajkowski, Julia Majewska, Kinga Grzelińska, Weronika Makowska, Aleksandra Renik, Agnieszka Woźnalis, Ewelina Truszkowska, Zuzanna Borowska, Bartosz Tyszkiewicz, Katarzyna Markowska, Mateusz Malinowski, Jan Kowalski, Magdalena Ziemkiewicz, Katarzyna Stańko, Eliza Szymańska, Hanna Krafzik, Julia Młyńczak.

Korekta: Magdalena Burel, Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Maria Obyrcza, Paweł Ciura, Maja Talacha, Miłosz Barańczuk, Julia Młyńczak, Gabriela Góra, Katarzyna Markowska, Jan Kowalski, Bartosz Tyszkiewicz.

Skład i druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Siedziba Główna Redakcji: Dom Studenta Nr 1, ul. Akademicka 3, 15-267 Białystok

mlodymedyk.redakcja@gmail.com

 / MŁODYMEDYK.UMB
 / MŁODYMEDYK_

Moralnie niemoralni

Moralność w powszechnym ujęciu stanowi dla nas pewnego rodzaju drogowskaz, pomaga nam w odróżnianiu dobra od zła i dokonywaniu wyborów. Wydaje się jednak, że nie jest ona czymś, co istnieje samo z siebie, ale czymś, na co dana społeczność się umówiła. Dana społeczność, ponieważ zbiór zachowań składających się na moralność może być różnie interpretowany, w zależności od kręgów kulturowych, ale także zmienia się na przestrzeni lat. Coś, co kiedyś było nie do zaakceptowania, dziś uznawane jest za normę.

Obywateli danego kraju obowiązują pewne prawne normy, które powinny być przestrzegane, a brak ich respektowania grozi karą. A jak to jest z moralnością? O ile każdy z nas potrafi wskazać zachowania powszechnie uznane za moralnie "dobre" (jak chociażby empatia) i moralnie "złe" (czego przykładem może być czynienie krzywdy drugiej osobie), tak nie każdy, mniej lub bardziej świadomie, w moralny sposób postępuje. Podane przykłady są skrajne, a przecież nie tylko z takimi mamy do czynienia. Podejmujemy decyzje w sprawach

niebędących zerojedynkowymi. To, że różnimy się między sobą, mamy inne potrzeby, cele i marzenia, jest niezaprzeczalne. Moim zdaniem pod kątem zasad moralnych też wykazujemy zmienność. Wszystko, co według nas samych jest słuszne i dobre, nie musi być takie dla drugiego człowieka i nie dla każdego konsekwencje naszej podjętej decyzji będą łatwe do przyjęcia. Nie muszą być dla innych ani zrozumiałe, ani oczywiste i nie wydaje mi się, żeby w wielu przypadkach w ogóle wymagały tłumaczenia. Jednak kompas moralny sugeruje, że jeśli konsekwencje naszych decyzji wyrządzają krzywdę innym, to nasze postępowanie nie jest dobre. Jak często myślimy o tym, czy nasze zachowanie bezpośrednio w kogoś nie uderza? Nie zawsze

coś, co z naszej perspektywy wydaje się w porządku, rzeczywiście takie jest. Nie wystarczy to, że my się czujemy z daną decyzją dobrze. Zbyt rzadko myślimy o tym, co nasze działania mówią o nas samych i jaki mają wpływ na innych ludzi, zwłaszcza tych, którzy są nam bliscy. Zapominamy o tym w codziennym

pędzie, kuszeni skutecznym działaniem, nastawionym na osiąganie celów "po trupach", skoncentrowani na profitach, które możemy zdobyć. Nie jesteśmy na świecie sami, potrzebujemy do życia innych ludzi, relacji z nimi, a każde nasze działanie to bardzo często coś więcej

niż wyłącznie nasz osobisty wybór. Mimo że my sami możemy nie przypisywać dużego znaczenia pewnym słowom, gestom, decyzjom, to niekiedy dla naszych bliskich mogą mieć one ogromną wartość. Każdemu zapewne zdarzyło się wypowiedzieć słowa bardzo raniące, zupełnie niepotrzebne, mające na celu rozładowanie frustracji, których celem nie było sprawienie przykrości, jednak odbiorca odczuł je inaczej. Warto przemyśleć, czy my sami chcielibyśmy coś takiego usłyszeć.

Może na tym właśnie polega pewien rodzaj dojrzałości. Na tym, aby chcieć widzieć więcej niż tylko czubek własnego nosa i mieć na uwadze, że nasze działania wpływają też na innych ludzi i dopuszczać do siebie możliwość popełnienia jakiegoś błędu. Na pewno nie jest to proste zadanie. Wymaga pokory, wyjścia poza strefę komfortu, dopuszczenia do siebie, że nie jesteśmy idealni i możemy nie mieć racji. W jakiś sposób ponosimy również odpowiedzialność za osoby, które spotykamy na swojej życiowej drodze. Być może ta cała trudność umożliwia bycie lepszym człowiekiem, bardziej uważnym, moralnie przystępnym.■

Julia Majewska



Kult!

(nie o zespół chodzi)

Ciężki dzień? Chcesz się jakoś odprężyć? Lubisz śmiać się z głupszych od siebie, ale ci z tamtego obozu już ci się znudzili? To obczaj, co robią na melanezyjskich wyspach: kultury kargo. Przychodzi stara dobra Dru-
ga Światowa, Pearl

Harbor odwiedza bez pasz-

portów kilka

japońskich tu-

rystów, w efekcie czego

wysepki na Pacyfiku, do tamtej

pory znane z bycia kupą mo-

krego piachu, zyskują na zna-

czeniu. Rozstawiane są na nich

amerykańskie bazy obsługiwa-

ne przez cały przekrój janke-

skiej armii: myśliwce, bom-

bowce i transportowce

przylatują i odlatują,

załadowują i zrzucają

pakunki najróżniejszej

maści; ludzie machają

chorągiewkami, musz-

trują, krzyczą "flaga na

maszt!", robią wszystkie

te wygibasy, które dla

każdego choć trochę za-

znajomionego z armią kom-

pletnie nie dziwią. Gdzieś tam z tyłu cały ten

cyrk bacznie obserwują tubylcy. Zbierają całe

plony wniosków po obfitym deszczu informa-

cji, który na te kilka miesięcy (lub nawet lat)

spadł na ich wyspę, jakby przez przypadek

wymodlony u tubylczych bogów. Ich umysłowe

spichlerze zaczynają już pękać w szwach.

Aż tu nagle...

Pewnego dnia wojna się kończy. Marines

otwierają szampana, potem zwijają manatki,

a tubylcy zostają. Teraz mają za zadanie uło-

żyć cały ten informacyjny gąszcz, który obrósł

ich z każdej strony jak džungla, w jako-taką

logiczną całość. Będąc oczywiście durnymi

dzikusami, zamiast po prostu ruszyć szare

komórki, tworzą słuchawki z kamieni i pa-

radują z patykami. Każdego wieczora patrzą

w niebo pod radarami z suchej trawy i czeka-

ją, aż któryś z tych metalowych ptaków znowu



tak wtnij
(jeśli chcesz)

zagości na ich wyspie, przynosząc racje żywnościowe i nowe koce. Ta paranoja trwa już dekady. Co za kretynizm. Czy da się być głupszym? Koniec wycieczki, wracamy do siebie.

Skąd wiemy, czy to, w jaki sposób postę-

pujemy, nie jest tylko wydmuszką,

marną imitacją? Czy na pewno

za każdym razem je-

steśmy w stanie

powiedzieć, że

mamy abso-

lutną pewność

co do sensu

naszych akcji?

Przykładowo,

czy chcąc ku-

pić w sklepie

zdrowe jedze-

nie rzeczywi-

ście wiemy co

kupujemy, czy

bezrefleksyj-

nie kierujemy

się przyzwy-

czajeniami

z domu? A czy

chcąc kogoś po-

cieszyć, mówimy

mu faktycznie to, co

w tej chwili dana osoba powinna usłyszeć, czy

raczej to, co działało do tej pory? Jeśli żyjesz

w pełni świadomie i przed kupieniem chleba

zadajesz sobie pytanie "dlaczego nie żytni?",

to gratuluję. Obok rysunku znajdziesz medal,

który możesz wyciąć i przyczepić sobie do

piersi (jeśli pogodzisz się z tym, że zniszczysz

jeden egzemplarz Młodego Medyka, który

jest przecież bezcenny). Warto jednak pamię-

tać, że nie każdy ma ten przywilej. Nie wszy-

scy mieli okazję zadać sobie te same pytania,

nieważne jak banalne te pytania mogą się wy-

dawać i jak kluczowe odpowiedzi na nie są.

Zawsze można być wsparciem, nigdy nie

trzeba być utrapieniem. Bo czy tak napraw-

dę mamy cokolwiek oprócz siebie nawzajem,

kiedy stalowe bociany odlecą w siną dal? ■

Knur w Kitlu

Rudolf Weigl

– zapomniany bohater

Rudolf Weigl urodził się 2 września 1883 roku w Przerowie, który w tamtym okresie był częścią Monarchii Habsburskiej, w austriacko-morawskiej rodzinie. Po przedwczesnej śmierci ojca, jego matka związała się z polskim nauczycielem Józefem Trojną, a cała rodzina przeniosła się do Jasła na ziemiach polskich. Wychowywany w polskiej kulturze i od najmłodszych lat pod silnym wpływem ojczyma, uważał się za Polaka.

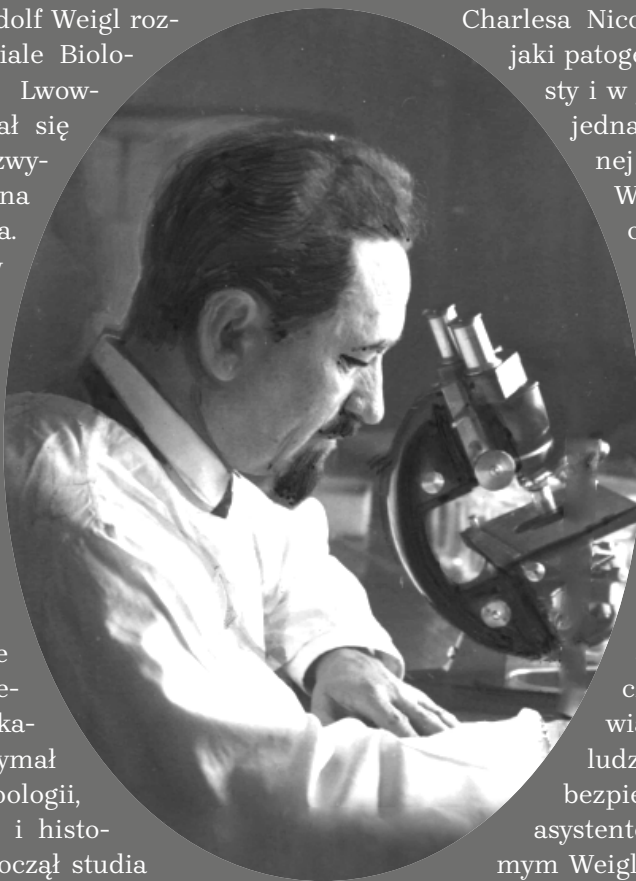
Po zdaniu matury Rudolf Weigl rozpoczął studia na Wydziale Biologicznym Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie szybko dał się poznać jako osoba niezwykle skrupulatna, dokładna i wyjątkowo pracowita. Po ukończeniu studiów został asystentem akademickim, a następnie współpracownikiem profesora Józefa Nusbauma-Hilarowicza. Główne obszary badań prowadzonych w tym czasie przez Weigla obejmowały budowę aparatu Golgiego oraz zagadnienia związane z transplantologią. Zaledwie sześć lat po uzyskaniu dyplomu Weigl otrzymał habilitację z zakresu zoologii, anatomii porównawczej i histologii. W 1913 roku rozpoczął studia medyczne.

28 lipca 1914 roku Austro-Węgry, w odpowiedzi na zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda przez Gavrila Principa, wypowiedziały wojnę Serbii, co w wyniku skomplikowanego systemu sojuszy zapoczątkowało Wielką Wojnę, później nazwaną I wojną światową. Niewiele później, jako obywatel Austro-Węgier, Rudolf Weigl został powołany do służby medycznej w armii. Trafił do szpitala wojskowego w Przemyśle na stanowisko parazytologa, gdzie podjął badania nad tyfusem plamistym przenoszonym przez wszy. Szacuje

się, że podczas I wojny światowej tyfus plamisty przyczynił się do śmierci ponad 60 tys. żołnierzy armii austro-węgierskiej. Historyczne epidemie tej choroby odpowiadały także m.in. za zdziśiatkowanie armii Napoleona wracającej z Rosji po nieudanej kampanii w 1812 roku oraz przyczyniły się do śmierci milionów rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej.

Na początku XX wieku, dzięki odkryciom Charlesa Nicolle'a wiadomo już było, jaki patogen wywołuje tyfus plamisty i w jaki sposób się przenosi, jednak brakowało skutecznej metody leczenia. Rudolf Weigl rozpoczął próbę opracowania szczepionki. Hodował i zakażał wszy, a następnie rozcierał je na pastę szczepionkową. Dzięki badaniom nad żołądkami wszy infekowanymi bakterią *Rickettsia prowazekii* stworzył pierwszą wersję preparatu w 1918 roku. Przeprowadził testy na świnkach morskich, przy czym stanowczo sprzeciwiał się eksperymentom na ludziach, obawiając się o ich bezpieczeństwo. Dwójka jego asystentów, w sekrecie przed samym Weiglem, zaszczepiła się i wystawiła na działanie zakażonych wszy. Nie zachorowali. Poinformowali przełożonego o swoim eksperymencie, a na twarzy Rudolfa w miarę rozmowy przerażenie ustępowało i w jego miejsce pojawiała się euforia.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, już w 1920 roku Rudolf Weigl objął stanowisko profesora biologii na Uniwersytecie Lwowskim w Instytucie Badań nad Tyfusem i Wirusologią. Jego laboratorium stało się celem podróży wielu badaczy z Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, którzy przyjeżdżali, by dowiedzieć się więcej o pracy Weigla.



Zdjęcie pochodzi ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Profesor nie spoczął na laurach i stale udoskonaliał szczepionkę oraz techniki jej wytwarzania. W 1933 roku rozpoczął pierwsze próby na ochotnikach, projektując specjalne kasetki hodowlane. Były to szczelne, parafinowane skrzynki z perforowanym dnem pozwalającym wszom żerować na skórze żywicieli. Najczęściej umieszczano je na skórze ud. W ramach tych testów sam stał się pierwszym karmicielem wszy, a później dołączyła do niego żona Zofia. Dzięki wcześniejszemu szczepieniu dawcy, choć byli narażeni na zakażenie, nie zachorowali. Z czasem otworzyło to drogę do bezpieczniejszej produkcji, mimo że nadal była ona pracochłonna i wiązała się z ryzykiem.

Po inwazji nazistowskich Niemiec i Związku Radzieckiego na Polskę we wrześniu 1939 roku Lwów znalazł się początkowo pod okupacją sowiecką. Instytut prowadzony przez Weigla nadal działał, lecz objęto go zakazem zatrudniania Polaków, w szczególności uciekających z terenów kontrolowanych przez Niemców. Sowieci deportowali Polaków na Syberię i do Kazachstanu. Weigl wykorzystując swoją pozycję jako głównego eksperta w sprawie tyfusu plamistego, uzyskał zwolnienie kilku potencjalnych deportowanych. Zatrudniał ich następnie w instytucie na stanowiskach pielęgniarek, tłumaczy czy karmicieli wszy. Sowieci przystawali na warunki stawiane przez Weigla, ponieważ szczepionki były przeznaczone dla Armii Czerwonej.

W czerwcu 1941 roku, po ataku Niemiec na Związek Radziecki, Lwów przeszedł pod okupację hitlerowską. Instytut przemianowano na Institut für Fleckfieber und Virusforschung des OKH i podporządkowano Wehrmachtowi, co paradoksalnie zapewniło pracownikom trwałą ochronę przed Gestapo. Nie został on zamknięty, ponieważ naziści podobnie jak Sowieci byli zainteresowani zastosowaniem szczepionek przeciwko tyfusowi plamistemu wśród swoich żołnierzy. 30 czerwca Niemcy pokazowo rozstrzelali 25 profesorów lwowskich uczelni wyższych. Mimo nacisków, Weigl odmówił podpisania Volkslisty, tłumacząc:

Jako biolog znam zjawisko śmierci i często myślę o śmierci, bo życie stało się takie smutne i beznadziejne. Więc możecie mi zrobić przysługę i mnie zabić, albo musicie mnie akceptować jako polskiego profesora narodowości polskiej. Pomimo to, uzyskał pełną swobodę w doborze personelu. Laboratorium stało się azylem dla polskich intelektualistów i członków ruchu oporu. Pracownicy instytutu, w przeciwieństwie do innych Polaków w mieście, mogli się swobodnie poruszać i w przypadku zatrzymania przez policję lub Gestapo byli szybko zwalniani. Wśród karmicieli wszy znaleźli się m.in. Stefan Banach i jego syn, Kazimierz Szarski i Stanisław Kulczyński – przyszli rektorzy Uniwersytetu Wrocławskiego czy Zbigniew Herbert. Według Alfreda Jahna prawie cały Uniwersytet Lwowski pracował u Weigla. Gdy Niemcy rozpoczęli eksterminację ludności żydowskiej, Weigl zatrudniał również Żydów, ratując ich przed egzekucjami czy wywózkami do obozów koncentracyjnych. Część wyprodukowanych szczepionek została tajnie przekazana przez pracowników związanych z ruchem oporu do oddziałów Armii Krajowej, getta lwowskiego i warszawskiego, a nawet do obozów koncentracyjnych Auschwitz i Majdanek.

Po odbiciu Lwowa przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 roku, instytut Rudolfa Weigla został rozwiązany. Weigl kontynuował badania na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a później objął kierownictwo Katedry Biologii na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. Zmarł 11 sierpnia 1957 roku w wieku 73 lat.

Był wielokrotnie nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny, nieprzerwanie w latach 1930-1934 i 1936-1939. W 1942 roku został kolejny raz zgłoszony, lecz Niemcy odrzucili jego kandydaturę w proteście przeciw odmowie podpisania Volkslisty i objęcia katedry w Berlinie. Ostatnie zgłoszenie miało miejsce w 1946 roku, ale ówczesne władze polskie i radzieckie zablokowały poparcie, oskarżając Weigla o rzekomą współpracę z okupantem. Pośmiertnie przyznano mu medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Rudolf Weigl to nie tylko nazwisko w podręcznikach. To człowiek, który w obliczu zagrożenia nie stracił wrażliwości i wdrożył praktyczne rozwiązania, by ocalić jak najwięcej istnień. Jego życie stanowi piękne świadectwo tego, że nauka może być służbą społeczeństwu – również w najtrudniejszych historycznych okolicznościach. ■

Mateusz Malinowski



Osobiste spojrzenie na Wieczór z Poezją



Wiosna i poezja są ze sobą nierozzerwalnie związane – 21 marca to również Światowy Dzień Poezji. Redakcja „Młodego Medyka” co roku daje sposobność do celebrowania tej okazji, organizując „Wieczór z Poezją”. Muszę przyznać, że to mnie właśnie zachwyca w naszej Alma Mater – mamy możliwość uczestniczenia w tylu niesamowitych wydarzeniach i przedsięwzięciach, czasem tak bardzo odbiegających od tematów medycznych. To jest właśnie piękne – studenci uczelni medycznej to nie roboty zafiksowane tylko na związki chemiczne i budowę organizmu. To poeci, pisarze, recytatorzy, muzycy, tancerze, kabareciarze, fotografowie, radiowcy, lingwiści, budowniczymakiet, mole książkowe – tych pasji można by wymienić wiele.

Wracając jednak do wieczorku – w tym roku miał miejsce w innej niż dotychczas lokalizacji – pałacowej Bibliotece Głównej. Stworzyło to niesamowity klimat – kameralny, ciepły, mam wrażenie, że czuło się trochę, że jest się „u siebie”. Wiosenne dekoracje oraz światelka nadały dobrze znanej nam bibliotece poetyckiego charakteru.

Szczerze mówiąc, szłam na ten wieczorek tro-

chę nieprzygotowana – zajęta biegiem codziennych spraw, nie wiedziałam nawet, kto i co będzie recytował. Ba, nawet nie uważałam się za jakąś wybitną fankę poezji. Owszem, w liceum sporo się z nią obcowало, głównie pisząc interpretacje porównawcze, ale od tamtego czasu (przyznaję, bijąc się w piersi) jakoś tak mi się o niej zapomniało. Brak czasu? Głowa sfokusowana na przedmioty ścisłe? Nie wiem do końca, co się do tego przyczyniło, ale wiem jedno – to wydarzenie przywróciło mi fascynację poezją. Wpadłam do tej biblioteki trochę w biegu, z nastawieniem, że równie szybko z niej wypadnę. Ale nagle mój świat się na chwilę zatrzymał. Zupełnie zanurzyłam się w tym, co było prezentowane. Raz nawet popłynęła mi łezka. Nie było jednak tylko wzruszająco, ale wielokrotnie również zabawnie. A wszystko to za sprawą wspaniałej ekipy recytatorskiej.

W wydarzeniu wzięli udział nie tylko redaktorzy Młodego Medyka, ale również inne osoby, nawet spoza naszej uczelni. Prezentowali cały przekrój wierszy – współczesnych i starożytnych, romantycznych i wzruszających, zabawnych i smutnych. Recytowali nawet w obcych językach.

Niektórzy przedstawili też własne utwory (podziwiam za odwagę!). Przez „Wieczór z Poezją” przeprowadziła nas wspaniale Natalia Olszewska jako konferansjerka. Zaś słowo na rozpoczęcie i zakończenie skierowała do zgromadzonych Redaktorka Naczelna Młodego Medyka – Róża Maria Huszcza, czyli sprawczyni całego tego zamieszania, którą niestety oficjalnie zobowiązuję teraz do regularnego rekomendowania mi kolejnych tomików poezji – no cóż, nie moja wina, że wieczorek zachęcił mnie do liryki. Kulminacyjnym momentem wieczoru było zaprezentowanie wiersza „Jak być Rektorem?” autorstwa Miłosza Barańczuka (jak słusznie zauważyła Pani Dorota Sawicka, Redaktor Naczelna „Medyka Białostockiego”, podobieństwo do nazwiska „Barańczak” raczej nieprzypadkowe – talent wprost proporcjonalny do tegoż podobieństwa). Wiersz ten przedstawił sam Pan Rektor Marcin Moniuszko, który zaszczycił nas swoją obecnością i podkreślił, że traktuje jego treść jako zobowiązanie. Pan Rektor zaprezentował również utwór z niezwykle przesyłaniem – „Jeżeli porcelana to wyłącznie taka”, autorstwa wspomnianego już wcześniej Stanisława Barańczaka.

Cóż rzec na koniec... więcej poproszę! Będę czekać z niecierpliwością na kolejne edycje i zachęcam wszystkich czytelników do dołączenia do tego wydarzenia. Może nawet pokuszę się o czynne uczestnictwo za rok. Do zobaczenia!■

Katarzyna Markowska

Noce słuchają o Tobie

Gwiazdy wiedzą o Tobie,
bo im mówię, każdej nocy.
Czy śnieg pada, czy deszcz leje -
opowiadam jak się śmiesz.

Księżyc zwykle śpi już wtedy,
więc się nie bój, o Kochanie,
że ktoś pozna Twe sekrety
Lub usłyszy moje łkanie.

Katarzyna Stańko

Imię Miłości

Miłości moja, gdzie Cię szukać mam?
Dobry schron wybrałaś.
Tyle eksperyencji za sobą mam,
A Ciebie jeszcze nie widziałam.
Dasz przywołać imię Twe?
Choć jeszcze nie wiem, jak się nazywasz.
Odrzekniesz, jak zawołam?
Czy odpowiesz echem?
Bez Ciebie w sercu mym bezdenne głębia.
Jakbym mógł zawołać,
nie znając miana Twojego?
Tyle zajmuje lokalizowanie Cię,
anonsu od Ciebie żadnego.
Być może dajesz znak,
że zwinąć chorągiewkę czas?
Starasz się chronić przed zatraceniem
wszystkich nas,
Co nieustannie tropią kroki twe,
Polują na dzikim terenie życia jak na lwa.
A może prawisz, że inną ideę
na naszą frakcję masz?
Miłości moja, poznać imię Twe najwyższy czas.

Ewelina Truszkowska

• • •

Jak być rektorem?

Na dzisiaj pytanie – jak być rektorem?
I jak uczelnianej przewodzić grupie?
Niektórym się wyda to prostym tworem,
lecz to coś więcej niż siedzieć za biurkiem.

Od ciebie zależy to, jakim torem
nasza Uczelnia naprzód iść będzie.
Uczelnia stać przecież musi otworem,
w sensie – nie tylnym, tylko mieć na względzie.

Dla młodych ludzi ty musisz być wzorem
i zawsze mieć w sobie dobrą energię.
Możesz być nawet w szpitalu doktorem,
możesz tam nawet i leczyć alergię,

lecz najważniejsze: na karku mieć głowę,
mieć rozum, humor i serce czyste.
Z uczelnią jak z polem – jeżeli jest zdrowe,
to potem zeń zbierasz plony złociste.

Ważne, by ze studentami żyć w zgodzie,
by mogli dbałości, szacunku doznać.
W końcu – po czystym obejściu i trzodzie
dobrego włodarza można rozpoznać..

Miłosz Barańczuk

Ananasy w puszcze, neonove love i kino nocą – na filmowych ulicach Hongkongu...

Po starannych poszukiwaniach i intensywnych analizach przygotowałam krótkie zestawienie filmów, których akcja dzieje się w Hongkongu. Dlaczego akurat tam? Nie mam bladego pojęcia. Powiedzmy, że na początku zainspirował mnie sam styl Hong Kong New Wave, a później poszło już z górki. Niemniej samo przygotowanie filmów, ich oglądanie i wyciąganie wniosków sprawiło mi dużą frajdę – bardzo doceniam to kino. Tytuły losowałam na kole fortuny, a żeby znaleźć i obejrzeć wszystkie propozycje, musiałam 5 razy przebiec dookoła USK, zaśpiewać piosenkę o mitozie i wymienić wszystkie mięśnie przedramienia. A tak całkiem poważnie – 4 filmy z angielskimi napisami spowodowały intensywne parowanie mojego poliglotycznego mózgu.

Lost and Found (Lee Chi-Ngai, 109')



Główna bohaterka chora na białaczkę. Mężczyzna, który poszukuje rzeczy zagubionych. I jedna prośba – aby znalazł on marynarza Teda, którego poznała jakiś czas temu, a który nagle zniknął. Film pełen magii, pokazujący, że każdy z nas może być „magikiem” i szerzyć dobro. Takeshi Kaneshiro i Kelly Chen tworzą elektryzujący duet – od tej dwójki nie można oderwać wzroku, nawet jeśli nie są na ekranie jedyni. W trakcie seansu widzimy nie tylko zatłoczone ulice Hongkongu, ale również nostalgiczne i melancholijne krajobrazy Szkocji. Bohaterka szuka nadziei, która da jej motywację i powód do walki z chorobą. Całkowicie poświęca się pracy i znajduje ukojenie w pomaganiu ludziom i skracaniu ich cierpień. W mieście takim jak Hongkong, gdzie samotność nie powinna istnieć, ludzie chwytają się choćby najmniejszej szansy do korzystania z życia i czerpania z niego garściami. Lee Chi-Ngai skupia się na mniej znanej części miasta, ukazując codzienne życie jego mieszkańców – mimo iż mają oni niewiele, siłę czerpią od siebie nawzajem. Cudowny film, żeby przypomnieć sobie, na czym tak naprawdę ten świat polega i po co tu wszyscy jesteśmy – nie obejdzie się też bez kilku łez.

Made in Hong Kong (Fruit Chan, 108')



Mroczniejsza strona Hongkongu. Poznajemy historię Autumn Moona, chłopaka z niższych sfer społecznych, który każdego dnia walczy o przetrwanie łapiąc się ryzykownych prac. Córką kobiety, od której bohater musi pobrać dług, jej ciężka choroba i listy młodej samobójczyni – na tym w skrócie bazuje cała fabuła filmu. Scena, w której Autumn tańczy z pistoletem, pozostanie mi w pamięci chyba na zawsze. Ballada o niespełnionych marzeniach, niesłyszalny krzyk rozpacz i poczucie zagubienia w wielkim mieście, które tętni życiem. Matka głównego bohatera mówi: „Bieda rodzi zło” – Hongkong przepełniony jest obiektem rzeczami. Piękny na zewnątrz, stanowiący miejsce, o którym marzą miliony młodych ludzi – a tak naprawdę przepełniony brutalizmem, chęcią godnego życia i pogonią za uznaniem. Trójka przyjaciół: Autumn Moon, Ping i Sylvester razem stawiają czoła bezwzględnej rzeczywistości, marząc o lepszym jutrze. Najjaśniejszym punktem filmu były stylizacje głównego bohatera – bilet na Fashion Week niepotrzebny.

Chungking Express (Wong Kar-Wai, 103')



Czym jest przypadek? Osoby, które mijacie dziś w drodze na uczelnię, za rok mogą okazać się najważniejszymi osobami w Waszym życiu. Czym jest miłość? Złożeniem komuś życzeń o godzinie, o której się urodził. Zapewnieniem komuś komfortu, aby po raz pierwszy od długiego czasu mógł naprawdę odpocząć. Sprzątaniem mieszkania osobie, która cierpi. Ile razy w jednym filmie można użyć tej samej piosenki? Okazuje się, że bardzo dużo. „California Dreamin'” przejmując scenę i wprowadza niesamowity klimat. Poznajemy historię dwóch policjantów i ich nietypowych codzienności. Jeden z nich ma obsesję na punkcie ananasów i dat ważności, a drugi cierpi po rozstaniu i najczęściej rozmawia z przedmiotami w swoim mieszkaniu. Drogą przypadku (a może przeznaczenia) los stawia im na drodze dwie kobiety. Wong Kar-Wai w swoim filmie przedstawia nam miłość w czystej postaci, ukazywaną najprostszymi gestami. Po seansie sprawdźcie proszę, czy ta jedna puszka konserwowa, którą kupiliście na początku studiów, dalej mieści się w terminie ważności.

Comrades, Almost a Love Story

(Peter Chan, 116')
Historia pewnej przyjaźni



W życiu pewne są tylko trzy rzeczy: śmierć, podatki oraz to, że główni bohaterowie znowu się spotkają. Piękny film, momentami ujęcia z chirurgiczną precyzją przypominające mi „La La Land”. Jun przyjeżdża do Hongkongu z zamiarem znalezienia dobrej pracy i zarobienia pieniędzy, które zapewnią mu i ukochanej pozostawionej w Chinach dobrobyt. W wielkim mieście spotyka jednak Qiao, z którą po jakimś czasie się zaprzyjaźnia. Wraz z przyjaźnią pojawia się jednak coś jeszcze – delikatnie skrzące się uczucie. Historia pokazuje (wraz z wieloma przeskokami czasu) perypetie życiowe dwójki bohaterów. Podróżujemy z nimi nie tylko hałaśliwymi uliczkami Hongkongu, ale odwiedzamy również inne miasta, ukazujące kontrast życia w różnych miejscach. Chwytająca za serce serenada o tym, że jeśli jesteście sobie pisani, to odnajdziecie się nawet na końcu świata.

As Tears Go By (Wong Kar-Wai, 102')

Kiedy łyży przeminą



Gdybym dostała 5 złotych za każdego wypalonego w tym filmie papierosa, byłabym milionerką. Historia miłości lub historia o miłości z gangsterskim tłem. Wah jest członkiem triady i przez większość filmu ratuje Floya, który jest wręcz magnesem na kłopoty. Główny bohater poznaje kobietę, w której się zakochuje (w tej roli niesamowita Maggie Cheung) i chce skończyć z przestępczym życiem. Jest to jednak zadanie niemożliwe do wykonania, kiedy każdego dnia musisz ruszać na ratunek i poświęcać swoje życie oraz zdrowie. Kompilacja z melodią „Take my breath away” to prawdziwe arcydzieło. Wong Kar-Wai to jeden z nielicznych reżyserów, który „po prostu wie” jak pracować z piosenkami w filmie. Debiut twórcy Kiedy łyży przeminą to jeden z tych, o jakich marzą Ci, którzy z przemysłem filmowym mają wiele wspólnego. Film ten ukazuje walkę o szacunek na ulicach, weryfikujących każdego człowieka.

Aleksandra Renik

Skok w ogień

pierwsze zetknięcie z dyskografią Metalliki – cz. 1



ZGAŚCIE ŚWIATŁA

Kilka miesięcy temu mój chłopak, wieloletni fan Metalliki, zaproponował mi zapoznanie się z repertuarem tego zespołu. Znałam wtedy tylko dwa ich kawałki: „Master of Puppets” i „Nothing Else Matters”, które bardzo mi się podobały, więc stwierdziłam, że czemu nie, może coś jeszcze mi wpadnie w ucho. Tak zaczęła się swego rodzaju muzyczna podróż trwająca trzy miesiące, z przerwami na odpoczynek, bo szybko się okazało, że nie doceniłam siły uderzenia czwórki mistrzów thrash metalu. Zakończyłam ją jednak z pozytywnymi odczuciami, pełnymi garściami utworów, do których będę wracać i sporą dozą przemysłu, którymi stwierdziłam, że chcę się z Wami podzielić. Nie jest to żadna recenzja dorobku Metalliki, zdecydowanie mam na to za mało doświadczenia z ich muzyką, a jedynie luźny opis pierwszego zetknięcia z nią kogoś, kto dotąd nie miał z nią za dużo do czynienia, który mam nadzieję, że zaciekawili zarówno jej wielbicieli, jak i osoby niezaznajomione z tematem.

■ KILL 'EM ALL

Zdecydowanie nie byłam przygotowana na energię czwórki rozbrykanych dwudziestolatków, nagrywających swoją pierwszą płytę. Wszystko na „Kill 'em All” pędzi na złamanie karku i na początku trochę mnie to odrzuciło, czułam się przytłoczona tempem, a skrzeczący wtedy głos Jamesa Hetfielda też nie pomagał. Wiele utworów było poskładanych jakby z kilku niepasujących do siebie fragmentów, jakby w próbach rzucania nimi o siebie i patrzenia, co się sklei. Z pierwszego przesłuchania wyszłam zmęczona, ale z dwoma „faworytami” – „The Four Horsemen” i „Phantom Lord”, wyróżnionymi głównie przez ambitniejsze od reszty teksty i ciekawe riffy. Potem polubiłam się też z „Hit The Lights” i „Whiplashem”. O ile słysząc, że jest to debiutanci album przez jego brak ogłady, o tyle chwytła on całkiem za serce młodzieńczą energią i pewnością siebie, jaka z niego bucha.

■ RIDE THE LIGHTNING

O Panie, to dopiero przeskok w jakości. James nauczył się śpiewać od ostatniego albumu! Jego sposób śpiewania jest nadal bardziej „perkusyjny”, skupiony na wykrzykiwaniu sylab i dalej potrafi skrzeknąć miejscami, ale nie jest to już tylko wypływanie z siebie słów z prędkością karabinu maszynowego, a porządne, czyste melodie. Sama budowa piosenek jest dużo bardziej spójna, przemyślana, zmieniła się też ich tematyka; o ile teksty na „Kill 'em All” można ogólnie podsumować myślą „Żyjemy szybko, gramy ostro, chodźcie z nami”, o tyle „Ride the Lightning” prezentuje dużo bardziej niepokojące obrazy. Widmo wojny nuklearnej, śmierć na elektrycznym krześle, zamrożenie żywcem, to tylko niektóre z nich. Za pierwszym przesłuchaniem dalej męczyło mnie intensywne tempo thrasherów, ale czułam się nieco bardziej przekonana – bardzo mi się spodobało „For Whom The Bell Tolls”, nieco spokojniejszy kawałek. Kiedy zaś wróciłam do tego albumu po pewnym czasie moja sympatia do niego poszybowała w górę i do moich ulubionych utworów dołączyły „Ride the Lightning”, „Fade to Black”, „Creeping Death” i „The Call of Ktulu”, świetny instrumental.

■ MASTER OF PUPPETS

„MoP” był mi reklamowany jako jeden z najlepszych całościowo albumów Metalliki. Potem nauczyliśmy się, żeby nie reklamować mi czegośkolwiek, bo stawiam wtedy poprzeczkę bardzo wysoko i jeśli coś nie do końca ze mną kliknie to się zawodzę. To nawet nie tak, że to był zły album, wręcz przeciwnie, jakość wykonania i kompozycji znowu wzrosły, słysząc dalszy rozwój Metalliki jako muzyków, Hetfield śpiewa coraz lepiej... Ale tak bardzo zdążyłam przez kilka wcześniejszych lat polubić piosenkę dzielącą tytuł z albumem, że przy każdej innej mojej reakcją było „czemu nie jesteś Masterem” i przez to jeszcze trudniej było mi się do nich przekonać. „Battery” było standardowym thrasherem, które wtedy dalej jeszcze mnie męczyło. „The Thing That Should Not Be” było niesamowicie klimatyczne, ale ciężkie i ciągnące się. „Disposable Heroes” to kolejny thrasher, tylko tym razem dłuższy, napakowany większą ilością riffów, niż powinien być – w każdym utworze czegoś mi wtedy brakowało i skończyłam tamto posiedzenie rozczarowana i płytą, i sobą – że tak się czepiam drobiazgów i nie potrafię się cieszyć dobrymi utworami. Na szczęście, po przerwie i kilku przesłuchaniach więcej polubiliśmy się z „MoP” i teraz słucha mi się go dużo przyjemniej, szczególnie

chciałabym tu wyróżnić „Oriona”, instrumental ze spokojną i czarującą częścią środkową i mocniejszym początkiem i zakończeniem.

■ ...AND JUSTICE FOR ALL

To był dla mnie mały przełom w słuchaniu Metalliki. Fragmenty piosenek zaczęły zostawać mi w głowie i nieświadomie je potem nuciłam w wolnym czasie. Otworzyłam się bardziej na nowe brzmienia, co w końcu pozwoliło mi na oswojenie się z thrasherami, dzięki chwytliwym refrenom „Blackened”. „Eye of the Beholder”, „Harvester of Sorrow” i „Frayed Ends of Sanity” miały w sobie każdy po jakimś czarującym kawałku, który zachęcił mnie, żeby skupiać się na pozytywach następnych utworów. Piękna i jednocześnie przerażająca power ballada „One” o człowieku okaleczonym przez minę i uwięzionym w swoim ciele wzięła mi się w mózg na stałe (jej znana graczom Clone Hero przeróbka też). „...And Justice For All” oraz „To Live Is To Die” nieco się dłuży, ale dalej podoba mi się zawarte w nich riffy i melodie. Album zaś kończy jeden z pierwszych w długiej kolejce bardzo osobistych utworów Jamesa Hetfielda – „Dyers Eve”, wbijające się w serce ostre połączenie thrasherowego tempa z emocjonalnym tekstem, które katowałam ponownymi od-

tworzeniami przez następne kilka dni. Od tamtego momentu coś mi się przestawiło w głowie i szybkie tempo oraz siekanka na perkusji przestały mi przeszkadzać, a nawet je polubiłam – te zmiany mojego stosunku do poprzednich płyt zostały zapoczątkowane właśnie przez ten album. Dlatego było mi nieco przykro, kiedy dowiedziałam się od chłopaka, że następny raz zobaczymy thrashery dopiero za kilka albumów.

CIĄG DALSZY NASTĄPI!

Chyba nie myśleliście, że wyrobię się z omówieniem jedenastu albumów w jednym artykule? Będziemy kontynuować naszą podróż już w następnym numerze, w którym opowiem o mojej reakcji na wiele bardziej i mniej udanych muzycznych eksperymentów Metalliki na następnych albumach. Do tego czasu zachęcam Was do przesłuchania opisanych tutaj przeze mnie płyt – jeśli też jesteś nowy w temacie, może znajdziesz coś dla siebie! A jeśli jesteś starym wyjadaczem, zawsze jest dobra okazja na odświeżenie sobie ulubionych kawałków. Widzimy się za miesiąc! ■

Julia Młyńczak

Nasi studenci zwycięzcami „Medical Wrestle”!

W dniach 24-25 marca na Uniwersytecie w Rydze odbyła się 11. Międzynarodowa Konferencja Studencka dotycząca nauk o zdrowiu i społeczeństwie (Riga Stradiņš University International Student Conference in “Health and Social Sciences” 2025). W ramach tego wydarzenia zorganizowano pierwszą edycję „Medical Wrestle” simulation championship in the Baltics – zawodów w symulacji medycznej. Zgłosiło się dziesięć trzy- lub czteroosobowych drużyn z Łotwy, Estonii i Polski. Naszą uczelnię reprezentował zespół „Baby doctors”, w którego składzie znaleźli się studenci kierunku lekarskiego: Helena Żórawska z V roku jako kierowniczka zespołu oraz Paweł Niczyporuk i Michał Kołacz z III roku.

Wydarzenie obejmowało dwa etapy: eliminacje oraz finał. Pierwsza część sprawdzała wiedzę teoretyczną oraz umiejętności z zakresu zaawansowanych czynności resuscytacyjnych. Uczestnicy musieli wykazać się też sprawną pracą w zespole oraz pod presją czasu. Zaś do finału, który odby-



wał się przed publicznością, kwalifikowały się tylko trzy drużyny.

Ekipa z UMB zajęła pierwsze miejsce! Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów! Oczywiście to osiągnięcie nie byłoby możliwe bez nieocenionego wsparcia dr hab. n. med. Marzeny Wojewódzkiej-Żelezniałowicz. Podziękowania należą się również zespołowi Centrum Symulacji Medycznej UMB, a w szczególności mgr Hannie Kurzej, za poświęcony czas i udostępnienie specjalistycznego sprzętu do ćwiczeń.

A już w czerwcu inny zespół studentów będzie reprezentował nasz uniwersytet na Ogólnopolskich Zawodach Symulacji Medycznej „SIMChallenge” w Katowicach. Trzymamy kciuki za przygotowanie! ■

Natalia Olszewska

UMB offers amazing opportunities for its students (self-promotion at its finest!). Thanks to the Evening of Poetry organized by our wonderful editorial team on April 25th, I was reminded that I, too, have a poetic soul.

So, I dug up one of my old poems, gave it a little touch-up to make it sound better in English... And then I decided — why not share it with you?

My Monologue to You

Where did I find you, in twists of my trail,
Wandering roads with a heart set to sail?
What was I seeking, with eyes open wide,
Peering through depths where no answers reside?

Then you appeared — time started to blur,
It flowed with unrest, like a dream out of stir.
You came with a promise, stirred up the air,
I let it all happen — our moment, our flair.

Are you revealing the person you are?
Your words rush past like a speeding car.
Are you performing, trying to please?
Your message is distant, a lukewarm breeze.

How many treasures sit on your shelf,
Of virtue, of valor, of true inner self?
How much bold joy do you carry inside,
The kind that lets grown-ups in playfulness hide?

Should I inspect both sides of your face,
Study the truth that politeness may lace?
Or should I fall — and simply descend,
But not like a poet who won't comprehend —

Not one from centuries stuck in despair,
Living their heartbreak out here, in the air.
What should I do? The question repeats...
Maybe it's time to let go of the beats.

Let instinct guide us, just one more reply,
A letter, a moment — a wink of the eye.

What am I to do with you now?
I'm scared it will crumble, I don't know how —
Just like a house made of cards in the breeze,
Falling apart with the lightest tease.

So don't come close, don't cross that line,
Unless you're sure you've read my sign —
The one that says with glowing light:
Yes. It's me. And now feels right.

Below there are some phrases and words from the poem „My Monologue to You?”. Match each one with the appropriate definition based on its meaning in the poem.

Words/Phrases:

1. to fall
2. a wink of the eye
3. a house of cards
4. a speeding car

5. politeness

6. to blur
7. a promise
8. to fade
9. flair

Definitions:

- a. A delicate structure that can easily collapse
- b. A gesture that signals something, often a subtle or secret meaning
- c. A form of respect or courtesy shown through behavior or speech
- d. A sudden, quick rush that is difficult to control
- e. To suddenly begin to like or be emotionally affected by someone
- f. To lose clarity or become indistinct
- g. A commitment or assurance made, often conveying hope or expectation
- h. To gradually become less intense or disappear
- i. A situation in which something is done in an exciting and interesting way

Answers: e,b,a,d,c,f,g,h,i

Ewelina Truszkowska

Turniej wiedzy nie tylko o UMB (relacja naocznego świadka)

Jest 3 kwietnia. Wbiegam do Collegium Universum, oczywiście na styk. Nie wiem, co strzeliło mi do głowy, aby założyć 10-centymetrowe obcasy. Jakbym nie znała siebie po 25 latach życia na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że ja nigdzie nie chodzę. Ja biegam. I moje obuwie nie powinno być ładne, powinno być szybkie. Zdyszana wbiegam do auli i zajmuję miejsce gdzieś z tyłu. Dzisiaj, zorganizowany przez Biuro Promocji i Rekrutacji, "Turniej wiedzy nie tylko o UMB". Wszystkie miejsca są już zajęte. Zgłosiło się trzydzieści 3-osobowych drużyn, które właśnie za chwilę rozpoczną zacięłą rywalizację. W turnieju udział mogli wziąć wszyscy: studenci, absolwenci oraz pracownicy naszej Alma Mater. Atmosfera aż iskrzy od napięcia. Na rzutniku wyświetla się sakramentalne, pierwsze

Stalin czy Putin był nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla i to dwa razy? Myślałam, że to żart, ale nie. Okazuje się, że Stalin.

Sala wrze śmiechem i emocjami, ale tylko przez moment. Kolejne pytanie "Ile trwał lot misji promu kosmicznego Challenger? 21 sekund, 37 minut, 73 sekundy czy 5 minut?" (dla ciekawskich: była to misja, która po 73 sekundach zakończyła się katastrofą promu Challenger, w której zginęła cała siedmioosobowa załoga).

W myślach przypominam sobie wszystkie żarty, które skończyły się podobno popełnieniem pracy naukowej, rozstrzygającej co jest trudniejsze "neurosurgery or rocket science". Śmieję się do siebie, że wybór tego pytania jest doprawdy ironicznie śmieszny.



pytanie "Jaka jest szerokość Wietnamu?". Po sali rozchodzą się zdziwione pomruki. Śmieję się w duchu, że studenci przypomnieli sobie teraz, że istnieje trochę świata poza medycyną (i bazą). Z ciekawości zapisuję sobie odpowiedź. Dla ludzi nieobeznanych z geografią, tak jak ja, zamieszczam odpowiedź: Wietnam ma 50 km w jego najwęższym punkcie. Padają kolejne pytania i oprócz tych z własnego podwórka o to, kto był pierwszym rektorem uczelni i co mieściło się w Pałacu na przełomie XVIII i XIX wieku, zaczyna robić się naprawdę trudno. Zastanawialiście się kiedyś, kto spośród szacownego grona: Hitler, Jaruzelski,

Teraz pora na moje zdecydowanie ulubione pytanie: "Jakie zwierzę profesora Tadeusza Dzierżykraya-Rogalskiego w latach 50. mieszkało w Zakładzie Anatomii? Papuga, krokodyl, żółw czy kot?" W głowie obstawiam krokodyla i wiecie co? Miałam rację! Swoją drogą, po turnieju w kularach toczę dyskusję z Panią Heleną Tołoczko o tym, czy może szczątki krokodyla są nadal w prosektorium, ukryte pod grubą warstwą formaliny w jakimś tajemnym miejscu? Muszę przeprowadzić to śledztwo w wolnym czasie (czyli na emeryturze chyba).

Po przerwie kawowej i drugiej serii zmagani in-



telektualnych, o których świadczą pomruki i ściągnięte brwi zawodników, następuje czas na podliczenie punktów i wyłonienie zwycięzców. Przez przypadek podsłuchuję sentymentalną rozmowę dwóch pracowników naszej Alma Mater: „A pamiętasz jak w Collegium Universum były popielniczki i spluwaczki?” Razem z nimi, wzdycham głęboko i myślę: „To musiały być piękne czasy”.

Pomiędzy zagryzaniem rogalików i przepysznych pierożków, udaję mi się porozmawiać z uczestnikami-studentami (wiadomo, gdzie indziej można znaleźć studenta, jak nie przy darmowym jedzeniu? Ogromne ukłony dla czułych Pań z Biura Promocji i Rekrutacji, które o to wszystko zadbały): „Jest wspaniale, wszędzie zaznaczyliśmy „C” (śmiej), zanim zrobił się problem, bo trzeba było dopasować czołówki do teleturniejów i już nie mogliśmy wszędzie wpisać „C”. Nie spodziewaliśmy się tego typu pytań, ale są bardzo ciekawe, quizowe, teleturniejowe. Fajna zabawa.

Zagaduję Panią Agnieszkę Janucik, dyrektorkę Biblioteki Głównej, która razem ze swoim zespołem bierze udział: „Bawię się bardzo dobrze, ale pytania są zaskakująco trudne, zwłaszcza te „kosmiczne”. Nie sądziłam, że tak daleko wyjdziemy z tematem poza Polskę, świat, a nawet poza naszą galaktykę (śmiej)”.

Rozmawiam również z Panią Haną Sarosiek, kierowniczką Biura Promocji i Rekrutacji. Pytam, skąd wziął się pomysł na to jakże niecodzienne wydarzenie: „Staraliśmy się, aby jubileusz, 75-lecie uczelni, składał się z bardzo różnych wydarzeń. Chcieliśmy, aby wszystkie chętne osoby mogły sprawdzić swoją wiedzę w sposób humorystyczny. Dzisiaj pytania są zaskakujące, tylko trochę o UMB,

ale jest też dużo pytań z wiedzy ogólnej i wcale niemedycejszej. Chcemy również, aby wszyscy się tutaj integrowali, poznawali i byli ze sobą nie tylko podczas zajęć. Dzisiaj są z nami władze z trzech wydziałów, zaszczyciła nas również swoją czynną obecnością Pani Prorektor Irina Kowalska. Obecni są także pracownicy administracji i nasi wspaniali studenci”. Dziękuję Pani Hani za rozmowę, która na koniec podkreśla, że to wydarzenie to praca całego, bardzo zaangażowanego zespołu Biura Promocji i Rekrutacji. Wyruszę na poszukiwania Pani Prorektor. Widzę, że jest zajęta rozmową, chrząkam, żeby dodać sobie odwagi i trochę onieśmielona pytam, czy zechciałaby udzielić

krótkiego wywiadu. Pytam, dlaczego zdecydowała się na czynny udział w turnieju. Uśmiecha się do mnie i mówi: „Myślę, że to bardzo fajna i cenna inicjatywa. Chcieliśmy wspólnie zmierzyć się z pytaniami, które nie okazały się wcale takie łatwe. Dla mnie najtrudniejsze było odgadywanie miast po zdjęciach z lotu ptaka. Mam nadzieję, że wygrają studenci (śmiej). Bawiliśmy się świetnie”.

Dziękuję jej za wywiad i podchodzę do mojego kolegi, zapytać o wrażenia: „Co nie wiedzieliśmy, to spisaliśmy od władz przed nami (śmiej)”. Cóż, po prostu wykorzystali przewagę nad przeciwnikiem, który nigdy nie musiał pisać tam egzaminu. Jakies profity trzeba czerpać z bycia studentem.

Nadchodzi wyczekiwany moment ogłoszenia wyników.

Na podium stają:

1. miejsce ProDREStu – Biuro Prorektorów, Dział Rozwoju i Ewaluacji oraz student UMB



w składzie: Anna Walenciak, Maria Szlachta i Jakub Mazewski

2. miejsce Dziekanoza z WNoZa – dziekani Wydziału Nauk o Zdrowiu
3. miejsce Transformersi – Biuro Transferu Technologii i Centrum Badań Klinicznych
4. miejsce Parlamentarzyści – Samorząd Studentów UMB

Nagrody w postaci bonów zakupowych za podium i złotych węży z logo UMB dla czwartego miejsca, wręcza Pani Prorektor Irina Kowalska. Wydarzenie poprowadzili specjaliści od quizów, organizowanych w “Zmianie Klimatu” (jeśli komuś jeszcze mało, można się zapisać na Facebo-

oku i przyjść w co drugą środę o 19.00) — Sebastian Urbanowicz i Maciej Żalkowski. Mówią mi, że niesamowicie prowadzić quiz w tak pięknym miejscu i z takim klimatem. Odpowiadam im, że ten klimat to pełno cierpienia w każdej ścianie, a na stolikach ślady wylanych studenckich łez, bo tu piszemy egzaminy. Dziękuję im za rozmowę. Zabieram swój redaktorski zeszytyk, w którym zapisałam urywki swoich myśli i rogalika na drogę. Niesamowicie było tu być. Wtedy i teraz z Wami, drodzy Czytelnicy, bo zabrałam Was przecież ze sobą, prawda? ■

Róża Maria Huszcza

Twój rozwój to nasza sprawa

– poznaj nowe Stanowisko ds. Wsparcia Rozwoju Studentów UMB

Na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku ruszyła nowa inicjatywa, która może realnie zmienić studencką codzienność. Mowa o Stanowisku ds. Wsparcia Rozwoju Studentów – świeżo powołanej przestrzeni, która powstała z myślą o wszystkich tych, którzy chcą nie tylko zdobywać wiedzę, ale też rozwijać swoje pasje, działać na rzecz społeczności akademickiej i lepiej przygotować się do życia zawodowego.

To stanowisko dopiero rozpoczyna swoją działalność i będzie się stopniowo rozwijać w odpowiedzi na potrzeby, pomysły i doświadczenia studentów oraz doktorantów. Jego misją jest tworzenie środowiska otwartego, dynamicznego i przyjaznego, w którym głos studentów naprawdę się liczy.

Na początku skoncentruje się na takich obszarach jak adaptacja nowych studentów, doradztwo zawodowe, rozwój mentoringu, badania satysfakcji czy wsparcie dla inicjatyw studenckich. Jednak to tylko punkt wyjścia. Najważniejszym założeniem działalności stanowiska jest elastyczność i gotowość do reagowania na realne potrzeby społeczności akademickiej. To studenci – ich głosy, pomysły i obserwacje – będą wyznaczać kierunki dalszego rozwoju tej inicjatywy.

Dlatego planowane jest uruchomienie specjalnej platformy do zgłaszania pomysłów oraz organizacja spotkań konsultacyjnych. Dzięki temu każdy będzie mógł zabrać głos w sprawach dotyczących życia uczelni – nie tylko sygnalizując problemy, ale także proponując nowe rozwiązania, projekty i działania.

Szczególną opieką objęci zostaną nowo przyjęci studenci. Dla nich tworzony jest program mentoringowy, który pomoże odnaleźć się w nowym środowisku, zbudować pierwsze relacje i poczuć się pewniej w akademickiej rzeczywistości. Starsi studenci – odpowiednio przeszkoleni mentorzy – będą dzielić się swoim doświadczeniem i wspierać

swoich młodszych kolegów i koleżanki na początku studenckiej drogi.

Stanowisko będzie również zbierać dane z badań ankietowych, analizować losy absolwentów i śledzić zmiany na rynku pracy. Wszystko po to, by realnie dostosowywać ofertę uczelni do zmieniających się wyzwań i oczekiwań.

Inicjatorem i autorem koncepcji powołania Stanowiska ds. Wsparcia Rozwoju Studentów jest Prorektor ds. Kształcenia prof. dr hab. Adrian Chabowski, który dostrzegł potrzebę stworzenia na uczelni przestrzeni dedykowanej rozwojowi studentów i dialogowi z nimi. Za codzienną realizację działań odpowiada mgr Małgorzata Malinowska-Czuprys, którą w tych zadaniach wspiera mgr Gabriela Radulska. Wspólnie tworzą zespół zaangażowany, otwarty i uważny na potrzeby społeczności akademickiej. Ich celem jest nie tylko wspieranie indywidualnych ścieżek rozwoju studentów i doktorantów, ale także budowanie środowiska, w którym każdy głos ma znaczenie, a każda inicjatywa spotyka się z autentycznym zainteresowaniem i realną szansą na realizację. Dlatego, jeśli masz pomysł, potrzebę, chcesz coś zmienić, zrobić, zaproponować – odezwij się. Nie musisz mieć gotowego planu ani wielkiego projektu. Wystarczy chęć i ciekawość. Stanowisko ds. Wsparcia Rozwoju Studentów powstało właśnie po to, żeby wspierać takich jak Ty.

Kontakt:

mgr Małgorzata Malinowska-Czuprys

e-mail: malgorzata.malinowska-czuprys@umb.edu.pl
tel. 85 748 55 75

Kontakt:

mgr Gabriela Radulska

e-mail: gabriela.radulska@umb.edu.pl
tel. 85 748 55 22